Tygodnik

11 Września — 37. — 1819.

Szczęśliwy kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył!

Krasicki.

Wyjątki z Komedji Moliera

pod tytułem:

Pan CIELĄDKO (*SCAGNARELLE*).

Osnowa całej sztuki zasadza się na zgubionym portrecie, ale z jakim dowcipem umiał Moljer *użyć tej nieznacznej okoliczności i trzy Akty naturalnie z niej wyprowadzić! Rzecz przez się prosta.* Aniela *kochanka* Wacława *gubi jego portret; znajduje go żona Pana* Cielądko *i gdy mu się przypatruje, wchodzi mąż, wyrywa portret, a pewien, że się żona w innym kocha, rozpacza nad swoim losem; w tem* Wa-

cław *przybywa. Zdziwiony, iż portret jego w takim ręku się znajduje, słysząc narzekania* Cielędka *wpada na myśl że* Aniela *jest jego żoną. Z drugiej strony* A-niela *przez tegoż* Cielędka *przekonana, wierzy że* Wacław *kocha Panią* Cielędkowę. *Oba nieporozumienia rozwiązują się przy końcu. Wzięliśmy to miejsce w którem* Cielędko *rozmawia z* Anielę *a potem sam z sobą.*

AKT II. SCENA IX.

CIELĘDKO i WACŁAW.

CIELĘDKO *(na boku patrząc na Wacława)*
Postrzegł mię i dla tego omija z daleka.

WACŁAW *(na boku).*
Żółć mi się burzy, tego gdy widzę człowieka.
Lecz winienem niesłuszne wstrzymać uniesienie,
Muszę się tylko żalić na me przeznaczenie,
I na zawsze porzucić te nieszczęsne strony.
(zbliża się do CIELĘDKA *i mówi)*
Zbyt szczęśliwy z tak pięknej posiadania żony.

SCENA X.

CIELĘDKO i ANIELA.

(Aniela w oknie, spogląda za odchodzącym Wacławem)

CIELĘDKO.
Wcale nie dwójznacznemi słowy się wyraził,
I ten piękny komplement tyle mię przeraził,

Jakby mi coś dziwnego przypięto do głowy.

(patrząc w stronę którą Wacław wyszedł.)

Wcale jest nie uczciwy postępek takowy.

ANIELA (*Wchodząc, na boku.*)

Coż to Wacław w tych miejscach znajdował się skrycie
Czemuż przedemno swoje ukrywa przybycie?

CIELĄDKO *nie widząc Anieli.*

„Zbyt szczęśliwy z tak pięknej posiadania żony!"
Ach nieszczęśliwy raczéj, na wieki zgubiony,
Że mam żonę co z swoim amantem się pieści,
I mnie bez ceremonji w gronie dudków mieści.
Jaż to jemu na sucho z tych miejsc odejść dałem?
Ja założywszy ręce jak słup jaki stałem?
Obym się z nim przynajmniej dobrze był wykłucił!
Lub kamieniem uderzył, lub kapelusz zrzucił,
I żebym zemstę moją zaspokoić zdołał,
Czemum mym krzykiem wszystkich sąsiadów nie zwo-[łał!

(Pod czas mowy Cielądka, Aniela pomału przybliża się i czeka aż jego zapał ostygnie).

ANIELA.

Z tym Panem który właśnie ztąd odszedł w tej chwili
Z kądżeście znani sobie i coście mówili?

CIELĄDKO.

Niestety, ten Jegomość! ja go nie znam wcale,
Lecz go zna moja żona!

ANIELA.

Z kądże takie żale?

CIELĄDKO.

Nie chciej mię Pani winić o próżne rozpacze,
Pozwól niech się do woli nawzdycham, napłaczę.
(*płacze*)

ANIELA.

Ależ te narzekania i te płacze rzewne...

CIELĄDKO.

Jeśli jestem zmartwiony nie o wiatr zapewne.
Niechby się na mem miejscu inni postawili,
Ciekawym, czyby równie zmartwieni nie byli.
Najnieszczęśliwszych mężów, ja zostałem wzorem,
Już poczciwy Cielądko rozstał się z honorem.
Ależ te okrutniki nie dość na tem mają,
Jeszcze mi reputacją nawet wydzierają.

ANIELA.

Jak to?

CIELĄDKO.

Ten szpak jeżeli mówić mi się godzi,
Bez żadnej ceremonji haniebnie mnie zwodzi.
Już wiem dobrze o jego z mą żoną intrydze,
I wszystkie ich namowy jak na dłoni widzę.

ANIELA.

Jak, tego co z tąd odszedł?

CIELĘDKO.

Tak niestety, tego.
On kocha moję żonę, moja żona jego.

ANIELA.

Ach! widzę że mnie smutne domysły nie zwiodły,
Ten skryty powrót, taił jakiś zamiar podły,
I skorom go ujrzała, me serce zadrżało,
Przeczuwając zapewne co się zdarzyć miało.

CIELĘDKO.

Pani z zbytnią dobrocią wdajesz się w tę sprawę,
Nie wszyscy mają serce podobnie łaskawe;
I inni co się o méj biedzie dowiedzieli,
Zamiast politowania, to się jeszcze śmieli.

ANIELA.

O zdrajco! coś tak czarne ukrywał zamiary,
Czyliż można dla ciebie godne znaleść kary?
Nie... ci którzy się takiej dopuszczają zbrodni,
Co rwą tak święte związki, są życia niegodni.
O nieba! czyż podobna?

CIELĘDKO.

Aż nadto prawdziwa.

ANIELA.

O zdrajco, o zbrodniarzu, duszo niegodziwa!

CIELĄDKO.

Dobra duszą.

ANIELA.

Nie, nawet piekłą męki wieczne,
Dla skarania twej zbrodni nie są dostateczne.

CIELĄDKO.

Otóż to jest mieć rozum!

ANIELA.

Przez tak podłą czynność,
Tak zdradzać samą dobroć i samą niewinność.

CIELĄDKO. *(głośno wzdycha)*

Ach!

ANIELA.

Serce które ci nic wcale niezrobiło,
By od ciebie na taką wzgardę zasłużyło,
Lecz zawszę... Serce sobie tą myślą rozdzieram,
I kiedy wspomnę na to, z boleści umieram.

CIELĄDKO.

Moja kochana Pani, zbyt wiele się gniewasz,
Zbyt cię moj los obchodzi, duszę mi przeszywasz.

ANIELA.

Nie zwódź się, niech cię próżna nadzieja nie łechce,
Że na daremnych żalach ja poprzestać zechce,

Wiem, wiem jak się mam pomścić za tako ochydę,
Nic mnie wstrzymać niezdoła, i natychmiast idę.

Scena XI.

Ciełodko (*sam*).

Niech jej Bog sprawiedliwy stokrotnie nagrodzi
Że jo nieszczęście moje tak wiele obchodzi;
Lecz to jej oburzenie, i mnie też zarazem
Wskazuje, bym tej rzeczy nieprzepuścił płazem.
Mamże zmrużywszy oczy jeszcze się ukłonić!
Czekaj łotrze, przed tobo nie myślę ja stronić,
Nauczę cię nauczę, z mo żono się bratać,
I słusznym jak ja ludziom takie figle płatać!

po krótkiem milczeniu.

Lecz coż to z tego będzie prawdę powiedziawszy,
Kiedy ja będę żwawy a on jeszcze żwawszy;
Kiedy mi nowo krzywdo za dawne odpłaci,
I jak czoło zbogacił plecy ubogaci.
Ja jestem dobrowolny, cichy jak owieczka,
Nieskończenie mnie trwoży i najmniejsza sprzeczka,
Żeby mnie nie obito nikogo nie biję,
I z ludźmi spokojnemi najspokojniej żyję.
Lecz mój honor mi mówi że taka zniewaga
Koniecznie a koniecznie pomszczenia wymaga,
Niech honor co chce plecie ale jego rada,
Do smaku i do serca wcale nieprzypada

Będę się mścić, i będę junaka udawał,
A mnie odetną nosa albo ucha kawał,
Lub co gorsza zabiją: i kiedy nareście
Ta wiadomość po całem rozejdzie się mieście
W czemże to krzywdę moię wynagrodzić może,
Czyż ty przeto utyjesz mój biedny honorze?
Gdy z dwojga złego jedno niemoże nas minąć,
Lepiej być oszukanym aniżeli zginąć;
I z resztą cóż to szkodzi, czyliż moja postać
Niekształtną, albo noga ma nie prostą zostać?
Niech licho porwie tego, co najpierwszy głowę
Zaczął sobie kłopotać o fraszki takowe;
I musiał być z rozumu całkiem pozbawiony,
Gdy przyszył honor mężów do postępków żony,
Wszak prawo karze tylko tego co zawinił;
A cóż złego mój honor w tej sprawie uczynił?
Kto teraz pojmie żonę biedę sobie kupi,
One popełnią głupstwo, my jesteśmy głupi.
Za żon naszych płochości niesłusznie nas ganią;
I gdy żona przewini mamże płakać za nią?
Zamiast czynić co wcale do niej nie należy,
Lepiej niechaj Policja temu zapobieży.
Czyż nie dość nieszczęściami człowiek przywalony,
Którym musi na wszystkie opędzać się strony,
Czyż głód, wojna, choroba, kłótnie, patronowie,
Nie dosyć suszą kieszeń i rujnują zdrowie,
Ażebyśmy z samego jeszcze przywidzenia
Nowe stwarzali sobie troski i cierpienja?

Smiejmy się raczej, za nic ludzkie miejmy zdanie,
Zrazu świat będzie gadać nakoniec przestanie.
Tak ścisła sprawiedliwość z każdej będzie strony,
Kiedy przewinią, same płakać będą żony.
Coż mnie to wreście tyle obchodzi, a przcie
Nie jestem w tym przypadku sam jeden na świecie.
Wieluż to słusznych ludzi dziś patrzy przez szpary
Że jm kochane żonki nie chowają wiary?
Za oczywiste fraszki nie będę się kłucić,
Może mi kto tchórzostwo i głupstwo zarzucić;
Ja na tę gadaninę nie będę uważał,
I byłbym głupszy gdybym na śmierć się narażał.

kładąc rękę na piersiach.

Lecz czuję jak się w moich piersiach żółć rozlewa,
I do walecznych czynów me serce zagrzewa.
Dość długo byłem tchórzem gniew jątrzy mą duszę
Nad tym łotrem koniecznie ja się pomścić muszę;
I bym światu okazał męztwo niezwalczone,
Powiem wszystkim że moję bałamuci żonę.

LITERATURA
na Wyspie Hajty.

Wyspa *St. Domingo* dla żyzności gruntu nazwana królową Wysp Antylskich, podzielona jest

na trzy państwa odmiennym rzędom uległe. Monarcha władnie na północy, której stolicę jest bogate miasto *Cap*; zachód i południe utworzyło rzeczpospolitę; rozległa kraina ku wschodowi odłogiem wprawdzie leżąca, ale w pastwiska bogata, pozostała pod władzę Hiszpanów. Wyspa ta przez krajowców zwana Hajty to iest ziemia górzysta, odkrytą została przez Hiszpanów, którzy jej podbicie skazili rzezię niwinnych mięszkańców. Awanturnicy, zajmujący w pobliskości wyspę Żółwią wydali wojnę Hiszpanom, a zabrawszy im część ziemi oddali się dobrowolnie pod opiekę Francji, i tym sposobem utworzyła się osada Francuzka na *St. Domingo*. Nigdzie pomyślność krajowa nie wzmagała się prędzej, morze okryło się bogactwami, ale te bogactwa były skutkiem niewoli, która gwałciła wszelkie prawa Boskie i ludzkie.

Pięćkroć sto tysięcy niewolników, dwadzieścia sześć tysięcy wyzwoleńców i trzydzieści tysięcy białych składało ludność osady, w tej chwili kiedy Rewolucja Francuzka uczyniła ję niepodległą. Powstała wojna wewnętrzna, okropna, nieugaszona, dołączyła się do niej wojna cudzoziemska. Wolność nawet zrodziła nowe nieszczęścia. Niewolnicy wyrżnąwszy Panów, sami między sobą zabijać się poczęli. *Toussaint* wódz potężny na polu bitwy, polityk w pokoju biegły, uśmierzył wszelkie rozruchy. Smia-

łość Bonapartego chciała znowu narzucić kajdany uwolnionemu ludowi. Pięćdziesiąt tysięcy Francuzów znalazło grób w nieszczęśliwej wyprawie; a Czarni zwycięzcy utworzyli pod nazwiskiem *Hajty* dwa państwa oddzielne, Monarchją i Rzeczpospospolitę.

Część monarchiczna ma królem *Henryka*, niegdyś *Chrystofa* posługacza w nikczemnej gospodzie w *Cap*. Szlachectwo i inne tytuły przez króla mieszkańcom udzielone, są dziedziczne. Maią nadto wiele ozdób honorowych. Władza najwyższa jest despotyczna, chociaż król ulega prawu; lud niema żadnej reprezentacji. W potrzebie siła zbrojna podnieść się może do pięćdziesięciu tysięcy wojska regularnego, nierachując liczniejszej nierownie milicji.

Senat z Izbą Poselską stanowią prawa, i wraz z Prezydentem który czuwa nad ich wykonaniem i niezmiennością, zarządzają Rzecząpospolitą. Prezydent może być oskarzony i sądzony przez Senat. Tak więc rozsądna i zabezpieczona wolność coraz więcej przywięzuje mieszkańców do nowej ojczyzny. To państwo utrzymuje trzydzieści tysięcy ludzi zbrojnych, a podczas wojny wszyscy obywatele biorą się do oręża.

Oba państwa nieprzyjazne w swoich zasadach, złączone są dla wspólnej obrony i spiesznym krokiem postępują w oświacie. W szkole wzaiemnego uczenia

w trzy miesiące pojęły dzieci Angielskie czytanie, a podnoszące się drukarnie, teatra, akademje muzyki, malarstwa, szkoły wojskowe, katedry anatomji, i medycyny, są zakładem przyszłej świetności i chwały wzrastającego państwa. Sprawiedliwość wymierzana jest bezstronnie, prawa spisane w kodexach jasnych i prostych, w skarbie zaprowadzony system godny naśladowania, a podatek cięży bardziej na bogatym niż na ubogim; rolnictwo zaś w tak wysokiem zostaje poważaniu, iż ku czci jego co wiosna odprawiane są igrzyska. Zboże rośnie obok cukru i kawy, polepszono rodzaj koni, bogate stada okrywają pola, zgoła wszystko zaświadcza pomyślność narodową.

Literatura nie dała się wyprzedzić innym gałęziom chwały państwa. *Iustus Chanlatte* jeden z czarnych mieszkańców *Hajty* w dziele swojem:,, *Głos Natury*, tak pisze o zdolnościach swych współziomków." Musiała w duszach naszych spoczywać wrodzona cnota, gdyśmy od razu z łona nicości, z ciemnoty barbarzyństwa, wznieśli się do nieuległej wolności której świetność co dzień się pomnaża. *Baron Vastnej* w *Uwagach* swoich, tak tę myśl rozwija: „Nie można sobie wystawić wszystkich zmian przez które przechodziliśmy, ani ogromu nabytych przez nas wiadomości, ani postępu w stanie towarzyskim. Mniemają że jesteśmy jeszcze dziką hor-

dą, i ani wiedzą że *Hajcianie* teraźniejszej pory równie są podobni do niewolników roku 1793 jak dzisiejsi Francuzi do Gaulow Szóstego Wieku. "

Panującą namiętnością *Hajcianów* jest miłość ziemi rodzinnej, i niepodległości, ztąd ich Literatura główniejsze ma źródło w owem uczuciu, tym dla nich droższem, że z jednej strony ze zgrozą spoglądają na niewolę z której się wybili, z drugiej, zachowują jeszcze tkliwe wspomnienia, dla Afryki pierwiastkowej ich ojczyzny. Mocno przejął się tem położeniem *Iustus Chanlatte* w odezwie do Europejczyków: „O jakich to mówicie dobrodziejstwach! Iakąż winniśmy wam wdzięczność? albo raczej jakże słuszne żale do was mamy. Czy ziemi naszej byliśmy ciężarem? czy nam wyschły wody rzek ojczystych; pola, nie mogłyż nas żywić? Czemuż w szczęśliwej ciemnocie nie daliście się nam błąkać po lasach naszych! tam przynajmniej w pokoju duszy i umysłu jeszczebyśmy się cieszyli niewinnym uśmiechem dzieci, miłością przyjaciół, uściskiem matek i ojców; używalibyśmy tych najdroższych darów nieba które okrucieństwo wasze od razu nam wydarło."

Ten gniew, wyrażony z godnością. Gdy okręta Francuzkie uniosły do ojczyzny szczątki wojska sześćdziesięciotysięcznego, *Dessalines* równie mocno piorunował na białych co na *Hajty* pozostali:

„Obywatele, mężowie, niewiasty, dzieci, spojrzyjcie na tę wyspę, szukajcie waszych małżonków, waszych siostr i braci, co mówię? szukajcie niemowlęt od piersi! Gdzież są? Ah! drżę na samo wspomnienie! niewidzę ofiar nieszczęsnych, widzę zbójców niesytych krwi naszej. Okropna ich przytomność wyrzuca wam nieczułość i opieszałość w zemście. Niechcecież ukoić tych smutnych cieniów? Spodziewacież się spocząć obok świętych popiołów waszych ojców, i znaleść przytułek w ich grobach? Nie. Odepchną was ich kości."

Podobne obrazy u dzikich tylko znajdować można. Cześć którą oddają popiołom przodków i miłość zemsty natchnęły to uniesienie. Jedna jeszcze mowa tego samego wodza wystawia myśl nową poetyczną, a przecież na miejscu użytą:

„Już za zbliżeniem najezdnika, rozgniewany Gienjusz Hajty, powstaje z morskiego łona, groźne czoło wznosi nad bałwany, obudza burze, ręka potężna rozrzuca, kruszy okręta, rozkazuje naturze; za nim idą choroby, powietrze, głód, jady. Ale czemu polegać na wsparciu żywiołów gdy wami dowodzę? Wasze umysły ustalone w przeciwnościach; śmiałość waszą draźnią zawady, wznoszą ją niebezpieczeństwa. Niech więc przyjdą te zbójcze roty. Nieumknę kroku przed niemi; opuszczę im brzegi i miasta, ale biada temu kto podstąpi pod nasze góry.

Stokroć byłby szczęśliwszy gdyby go morze pożarło, bo straszny jest gniew synów Hajty."

Różne odezwy *Chrystofa* zawierają oryginalne piękności: „Unikajcie próżnowania jako największej klęski — woła na mięszkańców równin — Praca zaszczyca człowieka, bo to dla was pracujecie, dla rodzin, dla dzieci waszych."

Czy można te proste prawdy tkliwiej wyrazić? Ale innym wcale sposobem mówi Chrystof do urzędników: „Przestrzegajcie dobrych obyczajów, bo bez nich państwo ostać się nie może: bądźcie tłumaczami sprawiedliwości, bądźcie stali i nieodmienni jak prawo, brońcie słabego przeciw napaści mocniejszych."

Tak mówi Ojciec do dzieci, ale inaczej tenże wódz się odzywa, gdy nieprzyjaciel zagroził wolności państwa." Niech *Hajty* od tej chwili stanie się obszernym obozem! Dajmy potomności wielki przykład odwagi, walczmy z chwałą, przestańmy być ludem, lecz nie przestańmy być wolnemi! Król wasz umie żyć i umierać jak Król! Na czele waszem dzielić będe wszelkie niebezpieczeństwa, a jeśli polegnę nim ustalę wolność naszą, dobądźcie kości moich, te was poprowadzą do zwycięztwa."

Ale z jaką czułością odzywa się *Vastnej* na widok zniszczenia w ojczyznie: „O ziemio moja! jest

że na świecie kraj, coby tyle nieszczęść doświadczył! Gdzie rzucę okiem, widzę skruszone pomniki sztuki w dziecińśtwie! w nieprzystępnych jaskiniach, po górach, spostrzegam ze drżeniem rozrzucone kości, wiekiem zbielone! Porusza się serce moje, wylewam łzy politowania nad nieszczęśliwym losem pierwszych mięszkańców tej wyspy. Byli tu więc ludzie przed nami! Już ich niema. Wygubiono ich! Czemże zasłużyli na los tak srogi? Oto, byli bezbronnì i niemogli siłę siły odeprzeć! Na tę myśl porywam broń moję. O droga broni! bez ciebie czemżeby jeszcze byli moi współbracia, krewni, przyjaciele? Synowie gór, mieszkańcy lasów, kochajcie wasze oręże, te święte klucze niepodległosci, straże praw człowieka, nie porzućcie ich nigdy, ale przekażcie dzieciom i wnukom razem z miłością wolności, jako najpiękniejsze dziedzictwo."

Pan *Wastnej* ma czasem myśli gwałtowne i szczypiące. Słuchajmy jak powstaje na tych co utrzymują, że Afryki niemożna ucywilizować: „Człowieku niesprawiedliwy, a raczej zły duchu! czemkolwiek jesteś, Gaulem, Giermanem, Saxonem, weź księgę dziejów, czytaj zkąd idziesz, spojrzyj na twoich naddziadów. Czyliż ludy teraźniejszej Afryki można porównać do tych Gaulòw których nam Cezar i Tacyt wystawia: z długą brodą, najeżonemi włosami, zbrojnych maczugą, okrytych skorami dzi-

kich zwierząt, ubóstwiających dęby, jak na ręce srogich Druidów nieśli Bogom ludzkie ofiary, i cudzoziemców, co u nich szukali schronienia, wlekli na krwawe ołtarze."

Odczytawszy te wyjątki, jakże dziwić się trzeba gdy się dowiemy że Baron *Wastnej* był niegdy niewolnikiem w najgrubszej niewiadomości wychowanym. „Ja co to piszę — mówi on — rozumiałem że świat tam się kończy gdzie mój wzrok dosięga, wyobrażenia moie tak były ograniczone, iż rzeczy najprostsze zdawały mi się niepojętemi, a wszyscy moi towarzysze równie byli ograniczeni."

Śmierć *Petjona* Prezydenta rzeczypospolitej *Hajty*, sprawiła powszechną żałobę. Jego następca *Boyer* miał dla niego mowę pogrzebową. Niektóre myśli stawiają go obok najpierwszych naszych mistrzów.

„*Alexander Petion* w samej jutrzence Rewolucji — mówi *Boyer* — okazał nieugiętość umysłu, która mu rokowała wyższe przeznaczenie. Nie spodziewam się ozdobić cnoty, wyższa jest nad słabe piękności wymowy, ale chcę jej winny hołd oddać i okazać w tej wspaniałej prostocie którą umysły podbija."

Jakże piękne jest zakończenie: „Wszyscy — rzekł Mówca — którzy dług natury wypłacą, bywają uczczeni łzami, przyjaciel płacze przyjaciela, brat brata,

dzieci ojca, ale obrońca wolności bierzę z sobą żal rodu ludzkiego."

Tak wymowa *Hajtianów* ozdobiona jest dziewiczemi wyrażeniami, które człowiek od samej natury odbiera. Z postępem cywilizacji te surowe piękności, prawidłami określone, w kształtniejszej ukażą się postaci, ale czyż na tem zyskają?

WYSPA ITAKA

w teraźnicjszym stanie.

Swietne pamiątki przywiązane są do Itaki. Męztwo Ulissesa brzmi w pieniach nieśmiertelnego wieszcza starożytności, podróże Telemaka oddane piórem pełnem uczucia, są ozdobą Literatury Francuzkiej. Rzućmy teraz okiem na miejsca które natchnęły Homera i Fenelona. Swieżo wyszła na widok publiczny podróż *Dodswella* będzie nam w tej mierze przewodnikiem.

Wyspa od północy do południa długa jest na siedmnaście mil Angielskich, szerokość największa niewynosi mil czterech. Port jak go Homer opisał

tenże sam jest do tego czasu. Dwie wysokie skały wznoszą się na bokach, a okręta w porcie największego doznają bezpieczeństwa.

Uwagę moją ściągnęły najpierwej gruzy zamku i miasta zaświadczające najodleglejszą starożytność. Zwaliska te leżały na górze spadzisto nad odnogą *Aitos* wzniesionej; by je zbliska obejrzeć wsiedlismy na łodź przy *Bati* i okrążywszy przepyszne okolice weszliśmy do portu.

Przy samym lądzie ominęliśmy skalistą wyspę *Askurbo*; naprzeciwko, wznosi się wysoki *Nerytos*. Na tej łysej opoce wyrasta jedynie mech i zioła aromatyczne, a na samym szczycie ujrzeliśmy klasztor *Katara* który z *Bati* dobrze widać. Ta to jest najwyższa góra w Itace, i zasługuje na miano przez Wirgiljusza jéj nadane, lecz wspomnione przez Homera lasy zmieniły się w krzaki. Teraz zowie się górą *Anoi* czyli wyniosłą. Góry zaś *Nejon* o której Homer wspomina nieznajome jest położenie, może była tož samą co teraz *Stephano Buono* którą zowią tak że *Hiponejon* a na niej leżą ruiny miasta.

Przybiliśmy do lądu pod wzgórzem *Aitos*, minęli częste winnice, przeszli niektóre strumienie, i po jednogodzinnem krążeniu, ścieszką nierówną i przykrą, stanęliśmy na samym wierzchu. Tu nas uderzył widok niespodziany, widok przepyszny całej wyspy, i wszystkich gór, przylądków, cieśnin i portów.

Gościnność mięszkańców przypomina starożytnè czasy. Gospodarz domu u któregośmy stali, pamiętał o wszystkich naszych wygodach, ale najwięcej czasu zabrały nam ceremonjalne odwiedziny, gdyż Senat i wszyscy znakomitsi Obywatele chcieli nas mieć w swojem towarzystwie.

Pewnego dnia, nie mało byliśmy zdumieni, gdy nam doniósł służący domowy, iż Dowódzca zbójców z ludzmi swojemi chce nas odwiedzić. Otworzyły się drzwi; weszło ze dwunastu Albańczyków. — Wzrok ich był dziki i odrażający, suknie axamitne przeszywane złotem, a wszyscy uzbrojeni jak gdyby w pole wyciągać mieli.

Pozdrowili nas lekkiem skinieniem głowy, rękę położywszy na piersiach, tym zwyczajnym u nich wyrazem: „Słudzy! Bóg niech wam da długie życie.” Potem siedli, i natychmiast zaczęli fajki kurzyć. Po kilku minutach powszechnego milczenia, i wzajemnego spoglądania na siebie, zaczął Dowódca rozmowę. Powiedział iż przybywa, ażeby naprzód złożyć Milordowi swoje uszanowanie, i potem wraz z wszystkiemi towarzyszami ofiarował mu swoje usługi, oświadczając iż pojdą wszędzie za nim tym chętniej, że po ostatniej wyprawie na Turków żadnego nie mają zatrudnienia. Podziękowaliśmy Dowódzcy za tak łaskawą ofiarę, żałując mocno iż niemożemy z niej korzystać.

Ci zbójcy są Albańscy Chrześcjanie, rzemiosłem swojem bawili się dość długo, w obwodzie Baszy Joaniny, ale czujni żołnierze przymusili ich uciekać na bliskie wyspy. Tu pod opieką rzeczypospolitej siedmiu wysp znaleźli schronienie. Oświadczyli nam że nienapadają tylko Mahometanów, i że im wieczną religijną wojnę wydali na wzór sławnego zakonu. Rozbijają także na morzu, a główny skład zdobyczy mają w Itace. Kapitan *Jano* ich dowódzca jest Akarmańczykiem; ma brata równie sławnego stojącego na czele bandy mocnej.

Trzeba wiedzieć że w Grecji do wyobrażenia zbójcy nieprzywiązują żadnej niesławy, a osobliwie do takiego który stojąc na czele śmiałych ludzi publicznie po drogach napada, ludzi porywa, wykupować się każe, na miasta i wioski Kontrybucje nakłada i Rządowi się opiera. Gdy na nich większa siła uderzy, chronią się na inne wyspy, i ostrzą broń do nowych rozbojów.

Ponieważ Kapitan *Jano* był z rzędu tych wyższych ludzi, i że mogliśmy potrzebować jego łaski, przeto odwiedziliśmy go nawzajem. Przyjął nas grzecznie a nawet z serca, kazał przynieść przepysznych fajek i kawy w złotych filżankach. Były to owoce jego wypraw, a niżsi zbójcy usługiwali nam. Gdyśmy się dziwili wspaniałości bogatych jego Sukien, pozwolił się odrysować towarzyszącemu nam

malarzowi, broń zaś i suknie swoję przysłał do domu naszego, żeby je dokładniej wymalować.

NOWE DZIEŁO.

Francuzi po długich klęskach oddychający pod rządem Konstytucyjnym, mają teraz czas nacieszyć się dawną chwałą, której wśród szczęku oręża pojąć nawet dobrze niemogli. Codziennie zjawiają się nowe pisma mające na celu uwiecznienie chwały narodowej. Do tego rzędu należą wychodzące w tych czasach: *Dzieje chwały*.

Piękny tytuł, przedsięwzięcie nader patrjotyczne! Znajdzie zapewne najlepsze przyjęcie u ludu który umie oceniać usiłowania tych, którym winien niepodległość. Pędzel Pana *Chasselat* ozdabia to dzieło wyobrażeniem czynów najgodniejszych pamięci. Jaki przykład dla nas! Polska ma swoich bohaterów, swoje legjony, a dotychczas żaden pisarz niepoświęcił ku ich uczczeniu pióra swojego!

Pierwszy zbiór rycin do *Dziejöw chwały* nale-

żących, jest już w ręku Prenumeratorów. Przedmioty najszczęśliwiej są wybrane. Szczególniej uważano dzielnego *Latour d'Auvergne*, gdy pokazując grenadjerom głodem i niewygodami znużonym, nieprzyjaciela na drugiej stronie rzeki, rzucił się w wodę i wykrzyknął te słowa tak dobrze malujące wesołość Francuzom właściwą: „*Kto chce zjeść objad, zamną!*" Dalej mężny *Valhubert* przy zgonie, jak wspaniały dał przykład miłości porządku i karności wojskowej: „*Bracia* (zawołał umierając) *pomnijcie na rozkaz dzienny, ściśnijcie szeregi! Soult* uniesiony męztwem, wyrywa chorągiew i rzuca się na kule i kartacze Austrjaków. *Lasalle* walczy razem z czterema huzarami, a przypominając dawną dzielność rycerską wszystkich pokonywa. *Lannes* którego odwaga weszła w przysłowie, rzuca się w wody Padu na czele bataljonu grenadjerów, i gdy niektórzy wahali się czyli pojść za nim, woła na nich: „*Bracia nie patrzcie na rzekę, lecz na nieprzyjaciół!*"

Wydawcy tego zajmującego pisma ze wszystkich szeregów wybierali swych bohatérów od dowódzcy *Marguerit* który za naszych czasów przypomniał poświęcenie się szlachetnego *Assas*, aż do prostego żołnierza *Mandement*, co nieprzyjacielskiego pułkownika wśród własnych jego szeregów wziął w niewolę.

LOGOGRYF.

Sercu obywatela jam nad wszystko miły,
Mnie Polak chwalebnemi ozdobił mogiły,
Ja mu tak drogim jestem, jak to czem się stanę
Gdy pierwszą biorąc głoskę uczynisz przemianę.
Weź i drugą, wnet będę odgłosem cierpienia;
Masz we mnie i wodnego nazwisko stworzenia;
Pływam gdy mnie ostatniej pozbawisz litery;
A tak we czterech literach znajdziesz odmian cztery.

W. G....

W przeszłym Nrze. na stronie 242. wr: 6. ma się czytać Skrzypek *Żebro*, a nie śpiewak; a na kar: 240" wr: 17. zamiast Bitter. czytaj Bittner.